Nro 44.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.



Lwów, 28 Października 1848. **Rok dziewiąty.**

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

O zakładzie nar. im. Ossolińskich.

Głos kustosza zakładu i profesora wszechnicy lwow. J. Szlachtowskiego, na dorocznem posiedzeniu dnia 12 października r. b.

Wśród ogólnego ruchu narodów europejskich walczących dziś o wolność, narod polski, któremu odjęta była wszelka swoboda, ma prócz tego walczyć o jeden z głównych warunków wolności, o swoją narodowość. Jeżeli dążenia wsteczne utrudniają innym narodom oswobodzenie się od pęt niewoli, przytłumiających rozwój swobód politycznych i towarzyskich, nam odejmowano nietylko te wolności, ale odcinano prócz tego wszelką drogę do postępu, ścieśnianiem narodowości, narzucaniem obcej mowy w miejscu ojczystej, jedynie zdolnej pośredniczyć w dążeniu wspólnem do oświaty, która jest podwaliną wszelkiej wolności.

Pod takiemto jarzmem jęczał kraj nasz od roku 1772 i zaiste dziwić się potrzeba tej tęgości siły żywotnej naszego narodu, który pomimo tylu przeszkód stawianych, zdołał nietylko ocalić najdroższy klejnot: język ojczysty, ale i rozwinąć literaturę, w Słowiańszczyźnie niewątpliwie najświetniejszą, a zdążającą ciągle utrzymać się na równi z ogólną europejską oświatą.

Do środków w tym celu i kierunku przedsięwziętych należy niechybnie w kraju naszym Zakład narodowy Ossolińskich, którego założenia pamięć obchodzimy dziś zwykłem corocznem posiedzeniem publicznem.

Słyszeliście szanowni rodacy sprawozdanie z rocznej czynności Zakładu przeznaczonego pierwotnie przez założyciela do przechowania pamiątek ojczystych, mającego być skarbnicą rzeczy ojczystych. Dotąd był on też niem rzeczywiście, i nie mógł być niczem więcej. Obszerniejszy zakres działania, jaki mu w myśli swojej założyciel niewątpliwie chciał nadać, musiał się kryć w ustawie za ciemnemi słowy. Ale czasy się zmieniły, a więc i myśl założyciela, któraby dziś bez wątpienia dalej sięgała, myśl tę samoistnie rozwijać jest zapewne obowiązkiem rządców zakładu, postawionych na jego czele jakoby w zastępstwie założyciela, który w nich ma żyć ciągle, w którego duchu mają oni działać, i stosować się do potrzeb i położenia kraju.

W dążeniu do oświaty narodowej uwaga na zakłady naukowe pierwsze miejsce zajmować powinna. Nie zaniedbał kraj tej powinności. W skutek połączonych usiłowań nauczycieli i uczniow otrzymaliśmy ważną dla kraju odmianę: wprowadzenie języka narodowego we wszystkich szkołach.

Każdy myślący i prawy ziomek łatwo wywnioskuje, jak wielką korzyść może i powinna odnieść oświata narodowa z tego zdarzenia. Wprowadzenie języka narodowego nie jest jednak koroną, jest dopiero początkiem pracy, którą podjąć mamy, jeżeli z tej odmiany rzeczywiste korzyści na kraj spłynąć mają. Powiedziałem, że korzyści dla oświaty narodowej z wprowadzenia języka narodowego w szkołach wyniknąć powinny, powinność zaś ta cięży na nas, cięży nieodwołalnie i bezwarunkowo, tak że nikt niema prawa od niej się uchylać, ale owszem każdy zająć winien stanowisko „towarzysza na polu pracy około oświaty", równie zbawienne dla kraju, jak jest peł-

nienie służby gwardzisty, stojącego na straży praw i swobód narodowych.

W tak korzystnie zmienionem ogólnem stanowisku oświaty i zakład nasz odpowiedne sobie miejsce zająć powinien i zajmie je niewątpliwie; bo znane nam są nasze obowiązki, znane prawa i swobody narodowe, znane nakoniec położenie kraju i narodu.

Sądząc jednak że niedość jest ogólnie przyznać się do obowiązków, że owszem wykazawszy zmiany stosunków powinniśmy jasno i szczegółowo oznaczyć zakres działania, jakie według mniemania naszego jest dziś zadaniem zakładu, przedkładam wam szanowni rodacy program naszej czynności na przyszłość.

Zakład narodowy posiada najprzód zbiory naukowe, dalej ma obowiązki wydawać pismo czasowe, nakoniec posiada drukarnię. Oto są środki któremi jest uposażony do działania w sprawie oświaty.

Co do zbiorów naukowych, tych dobór i przystępność są głównemi warunkami, pod któremi zakład chociaż biernie tylko, ale korzystnie do podniesienia oświaty narodowej przyczynić się może. Od początku maja roku bieżącego stały się już wszystkie bez wyjątku zbiory przystępnemi dla publiczności, mianowicie księgozbior po zniesieniu stojącej dotąd na zawadzie cenzury. Mamy nadzieję że jak dotąd, tak i nadal nikt nie będzie miał przyczyny robić jakikolwiek zarzut ścieśnianiu lub utrudnianiu przystępu do zbioru ze strony zarządu zakładu. Dobór dzieł mianowicie ojczystych będzie naszem najgłówniejszem staraniem szczególnie w stosunku do szkół narodowych, których potrzeby, od najniższej do najwyższej uwzględniać, będzie naszym obowiązkiem.

Drogę jaką Zakład w wydawaniu pisma czasowego w dzisiejszych stosunkach iść zamyśla, wskazał już dyrektor sprawozdawca z czynności Zakładu. Niepozostaje mi zatem tylko powiedzieć o drukarni, tej ważnej gałęzi przemysłowości a razem najdzielniejszym środku do rozszerzenia oświaty.

Uważam drukarnię zakładu, i spodziewam się słusznie, z podwójnego stanowiska: przemysłowości i naukowości.

Stanowisko przemysłowe nakazuje nam jak każdemu przedsiebiorcy drukarni, starać się zaspokoić potrzeby nakładów sumiennie i według umowy, wykonaniem akuratnem i porządnem, odpowiadającem ile możności wymaganiom do jakich stopień rozwinięcia tej gałęzi przemysłowości słusznie upoważnia. Odpowiedzialność za przestępstwa przeciw ustawom, jakie z pism drukowanych wyniknąć mogą, przyjmuje przedsiebiorca tylko w razie niewymienienia autora, niewolno mu zaś wchodzić—czyli jakie pismo, za które nie jest odpowiedzialnym, godzi skrycie lub jawnie przeciw ustawom lub swobodom. Smiesznością zatem byłoby żądać wykonania jakiejkolwiek cenzury ze strony przedsiebiorcy-drukarza w obec powszechnej wolności druku.

Inaczej rzecz się ma z dziełmi, których i druk i nakład drukarz bierze na siebie. Znane nam są zasługi, jakie dla oświaty w tym względzie drukarze-nakładcy pełnić mogą, łożeniem kosztu na pisma wielkiej wewnętrznej wartości, a wymagających wielkich wydatków. Szczupłe są dziś zasoby pieniężne zakładu, ale zarząd dołoży usiłowań wszelkich, aby mógł nakładać dzieł jaknajwięcej, i dzieł, któreby się stały pożytecznemi dla kraju a ozdobą literatury, aby zakład jako drukarz i nakładca polski był teraz przynajmniej dla naszego kraju tem, czem był dawniej dla Polski Micler a w naszych czasach Zawadzki.

Szczególną baczność zwrócił Zakład na książki naukowe wyższe i szkolne, a starając się pośredniczyć między autorami a publicznością, zrobił już z niektóremi pisarzami układy, które jak dla tych korzystne i zachęcające, tak dla publiczności nie będą bezużyteczne, wszelką bowiem uwagę na to zwrócimy, aby dzieła nakładem naszym wychodzące, łączyły z treściwością i postać zewnętrzną, odpowiednią dzisiejszym słusznym wymaganiom i przez taniość jaknajwiększą stały się przystępnemi ogołowi. W tym zamiarze otworzy Zakład skład swoich nakładów, ktory albo zupełnie osobno będzie istniał, albo będzie przyłączony do której z tutejszych księgarni.

Nie puszczamy też w niepamięć planu wydania krytycznego zbioru najdawniejszych dziejopisów polskich, przedsiewzięcia, które nie tyle z przyczyny ruchu politycznego, ile dla trudności zebrania dostatecznych, ciągle jednak mnożących się materyałów dotąd rozpoczętem nie zostało. Podróż naukowa do Warszawy, przedsiewzięta przez Augusta Bielowskiego z początkiem roku bieżącego, przysposobiła nam szczególnie materyałów dotąd albo wcale nieznanych albo uzupełniających dawniejsze.

Takie stósunkom dzisiejszym odpowiednie stanowisko zajmie Zakład Ossolińskich umiejący cenić ważność swobód, któreśmy osiągnęli: wolności druku i wykładu nauk w ojczystym języku po szkołach a sumiennem i w duchu narodowości i wolności kierowanem użyciem tych, właśnie w zakres naszego działania wpływających swobód, nie szczędząc natężonej pracy i niezmordowanej gorliwości, będziem starali się usilnie, aby słusznie większym dziś nierównie wymaganiom zadość uczynić. *)

*) Podawszy niniejszym głosem publiczne oświadczenie się samego Zakładu, pozwolimy sobie następnie niektórych uwag w tym przedmiocie. P. R.

Oświadczenie Kollara
w sprawie słowiańskiej.

Nikt już przecież teraz nie wątpi, że — jakeśmy to jeszcze 10 czerwca w piśmie naszem wyrzekli — „sprawa słowiańska jest w obec zachodniej Europy reakcyjną.“ I było to tak jasną, widoczną prawdą, że nie tylko my Polacy, którzy mając tak świętą sprawę własną, nie powinniśmy byli żadnych innych spraw szukać, mianowicie z niebezpieczeństwem zawrotu głowy, ze sprawą słowiańską, a właściwie czesko-kroacką gamracić się, ale że nawet ci, którzy innej sprawy nie mają, że nawet sami początkowi twórcy sprawy słowiańskiej, obecnego jej bękarciego obrotu ze wstydem się zapierali i zapierają. Do takich twórców należy jak wiadomo sławny poeta i uczony słowacki Jan Kollar. Swoim przed dwudziestu kilku laty wydanym zbiorem poezyi „*Dcera slawy*“, jakoteż późniejszem pismem „O wzajemności słowiańskiej“ przyczynił on się najmocniej do rozbudzenia dzisiejszego ruchu słowiańskiego, i jest powszechnie za patryarchę sprawy słowiańskiej uważanym. Żyjąc w północnych Węgrzech bolał on bardziej niż kto inny w sercu i w pieśni nad uciskiem Słowian przez Węgier, ale jako prawdziwy wielbiciel wolności, umiał ślepą żądzę zwierzęcej zemsty od sprawy istotnego postępu światła i swobody odróżnić. Owoż kiedy Kroaci z Jelaczycem do Węgier wtargnęli, kiedy zwycięzki ban zuchwałym krokiem ku stolicy węgierskiej mierzył, kiedy Czesi w imieniu mniemanej sprawy słowiańskiej tryumfowali — jakże natenczas jej patryarcha się wyrażał? Oto ogłosił w gazecie Peszteńskiej następne oświadczenie, które jako dotąd przez żadne z pism naszych nie umieszczone, dosłownie tu przytaczamy:

„Niżej podpisany widzi się z wielu przyczyn, osobliwie zaś z miłości ku ojczyźnie spowodowanym, oświadczyć publicznie, że w obecnem politycznem poruszeniu Słowian, mianowicie w ich ostatniem wzburzeniu, które za bezprawne i naganne uważa, żadnego niema udziału. *Jan Kollar.*“

Nie potrzeba już tego oświadczenia, aby nas o właściwej wartości dzisiejszego obrotu sprawy słowiańskiej oświecić. Błysk Jelaczycowskich dział pod Wiedniem dostatecznie ją nam wyjaśnia. Wszakże oświadczenie to może dla nas mieć jeszcze inne zbawienne do naszych własnych domowych spraw zastosowanie. Potężną odnogą ogólnej kwestyi słowiańskiej, kwestyi najjawniejszej reakcyi, jest nasza domowa kwestya ruska. Jak w kwestyi słowiańskiej tak też i w kwestyi ruskiej jedna część jej zwolenników wiedzioną była podłemi pobudkami serwilizmu i samolubstwa, druga szczerą acz niezbyt jasno widzącą dobrodusznością. Tylko piekielna podstępność pierwszej części mogła w część drugą wmówić, że ktoś przynależące się jej, jako integralnej całego narodu części, nie zaś jako osobnemu narodowi, wewnętrzne prawa i swobody chce zgwałcić i zatracić. Przeciw temu zdradnemu podstępowi świadczyły i świadczą ciągle aż nazbyt szumne oświadczenia mniemanych przeciwników sprawy ruskiej. Teraz zaś, gdy z obecnym zwrotem sprawy słowiańskiej, cała szkarada jej serwilistycznych i samolubnych obrońców corazto groźniej widocznieje niech też dobroduszni, tak bezczelnie mamieni obrońcy sprokrewnionej z dotychczasową sprawą słowiańską sprawy ruskiej postrzegą się raz na podstępie obłudnej części swych sprzymierzeńców, i uznawszy stanowczo, że nie można być niby jakimś oddzielnym członkiem narodu, nie można być ani ręką, ani nogą, ani nawet głową ciała narodowego, nie będąc w najściślejszej, najwnętrzniejszej spojni z sercem narodu, z tem ogniskiem wszystkich uczuć i życzeń narodowych, wyrzekną się z patryarchą Kollarem wszelkiego udziału w dalszem burzeniu jedności narodowej.

Poeci przed bogiem.

Dawno to było, o dawno już!
Na Greckiej ziemi, śród Perskich burz.

Pośrodku bluszczem zwieńczonych skał
Bożek Poezyi w milczeniu stał.
U nóg mu płynie srebrzysty zdrój;
U nóg mu dymi kadzideł rój,
Co z woniejących liści pogrzebu
Chmurą błękitną płynie ku niebu,
Niby myśl bożka, niby tęsknica
Przez marmurowe piersi i lica.

A ziemia boską zadumę czci,
Zródło stanęło i wietrzyk śni.

Nagle święcony zaszumiał krzew,
Wyszedł poeta i zaczął śpiew.
Lecz tajnem drzeniem wzruszone wargi
Nie hymn nuciły, nie — ale skargi:

„Bożku! gdy w naszych górach zagrzmiało
Hasło, „Zwyciężym lub zginiem z chwałą!“
Wówczas jam z pieśnią spieszył do gminu,
By go obudzić, podnieść do czynu!
Ale o hańbo! gromada ta
Podmuchem wrogów ślepa i zła....
I cóż srozszego wymyślić — cóż?
W pierś swego wieszcza utapia nóż!
Ha! a jam wierzył w ten lud jak w ciebie!
Czy taką zbrodnię pojmują w niebie?
Ja ocalałem, lecz kraj kochany

Upadł; a wróg go okuł w kajdany;
A boleść braci tak boli mnie,
Że już sam siebie zaparłem się.
Więc niby zimny idę do wroga
Z tą pieśnią moją, z tym głosem boga,
Myśląc że ona, ten boski gość
Złagodzi wrogów zemstę i złość.

Lecz gdy mnie naród ujrzał wśród wrogów,
Mniemał żem własnych wyrzekł się bogów,
Że mnie przynęcił tyranów blask,
Że idę żebrać względów i łask.
Więc jak istocie bez wiary, czci
Wzgardę i klątwę ha! rzucił mi! —
Boże potężny! ja błagam cię,
Wszakżem niewinny! więc ratuj mnie!
Niech wielkość mojej ofiary zmierzy,
I niechaj w moją czystość uwierzy!“

Skończył — a bożek milczący słucha —
I była cisza smutna i głucha —

Nagle święcony zaszumiał krzew:
Poeta drugi wyszedł zza drzew,
A tajnem drzeniem wzruszone wargi
Nie hymn nuciły, nie — ale skargi.

„Bożku potężny! ja wzywam cię!
Bożku potężny! pamiętasz mnie?
Jam to w ofierze wszystko ci dał,
Wszystko! ach! wszystko, com tylko miał!
Najdroższe skarby młodzieńczych lat
I czarodziejski miłości świat;
A za to wszystko jam tylko chciał
W braciach obudzić wolności szał,
By wszyscy wstali jak jeden mąż,
I za mną biegli wszędzie i wciąż!
A tyś mi na to cóż?— lutnię dał!—

A więc poszedłem śród ciemnych grót,
Gdzie się przed wrogiem ukrywał lud.

Jak burza śpiące echa gór grzmotem,
Budzę ich mojej pieśni łoskotem,
I te pioruny co pierś mi rwą,
Wlewam w ich serca pieśni mej krwią.
Więc młodzież nasza, istny ród bogów,
Mojemi gromy biła we wrogów —

Garstka nas była. Więc tajnie, skrycie,
Zbiegłem kraj cały, by wzbudzić życie.
I nieraz wrogom popadłem w dłoń—
Nieraz od męczarń zbladła mi skroń —
Nieraz przykuty do ich łańcucha,
Zerwałem więzy potęgą ducha.
I znów leciałem do innych grót,
Prawice braci uzbrajać w cud.

Garstka nas była, a wrogów ćma—
Raz do wąwozu jak chmura gna,
A w tym wąwozie my — młode lwy!
A z nami kraju rozpacz — nie łzy!
A więc z nas każdy był jako bóg,
A więc z nas każdy tysiące zmógł,
I na tysiącach każdy z nas legł,
Jam wszystkich przeżył — jam jeden zbiegł —
Lecz na to tylko, by nowe lwy
Wywołać siłą tej lutni twéj.

Biegnę, a wdrodze cóż widzę! — ha!
Ta myśl jak pocisk w sercu mém drga!
Z lutnią i pieśnią stoi pacholę,
W tłumnego ludu ściśniętém kole,
A głową dumną nad wszystkich wzrosło,
I jak drogoskaz prawicę wzniosło,
I jakby wzięło władzę od boga,
Mowiło dumnie: Tam wasza droga!—
A naród cały przelał się w słuch,
I duch swój cały wbił w jego duch.

Na czole gładkiem bez śladu burz,
Wieniec!— nie z cierni — nie mój! — lecz zróż!
Wszystko com stracił, w nim jeszcze trwa!—
Młodość i piękność i miłość ma!
Niedość mu tego, — jeszcze chce iść
W zapasy ze mną o co?— o liść!
O liść wpół zmięty— za który przecie
Oddałem wszystko, com miał na świecie.
Ha! więc z wściekłością puszczam się w lot!
Z piersi mej bije nie pieśń — lecz grzmot!
Ale daremnie!— słyszysz? daremnie!
Lud poszedł za nim — za nim! — odemnie!
On ich powiedzie do sławy bram!
Nie ja! Mnie wzgarda!— Jam został sam!
I otoż takąm dostał nagrodę
Za moje ciągłe, wieczne męczarnie!
Za moje lata różowe, młode,
Zwiędłe bez kwiatu, zgasłe tak marnie...
Tyś mnie oszukał, zdradził okrutnie!
Więc zabierz twoję bezduszną lutnię!“

I z gniewem lutnię rzucił bluźnierca,
A struny lutni tak smutnie jękły,
Jakby rozprysły, jakby rozpękły —
Nie w martwej lutni — lecz w głębi serca!

A bóg Poezyi milczy czy słucha —
I była cisza smutna i głucha. —

I znowu święty zaszumiał krzew,
Trzeci poeta wyszedł zza drzew.
Wyszedł i stanął w głębokiej czci —
A marmurowy głos boga, grzmi:

„A ty? czy także pomocy zwiesz?
Czy także jęczyć i płakać chcesz?“

Czując szyderstwo w tej bożka mowie,
Z dumą poeta trzeci odpowie:
„Nie, jam nie przyszedł szerzyć tutaj jęków;
Boć nie dla ludzi tworzę ja powieści.
Pieśń moja twarda, bez ozdób, bez wdzięków
Słodką melodją ucha nie popieści;
Huczna jak trąby obozowej tony,
A chropowata jak miecz poszczerbiony!
Nie na to dzisiaj trąbą archanioła
Sen wieszczy spędzam z bohaterów czoła,
Nie na to wzruszam święte popielnice
I po imieniu wzywam wielkich przodków,
By wstyd przywołać w lica niewieściucha,
Albo zgryzotę do serca wyrodków!

Niech młodzi piewcy mają tę nadzieję —
Ja z tej nadziei dziś gorzko się śmieję!
Ja dzisiaj śpiewam dla umarłych tylko!
Olbrzymiej trumny odwaliłem wieko,
Dawnego życia jedną tylko chwilką
Zagasłe piersi ożywiam na nowo. —
Gdy wielkich przodkow bezpotomne cienie
Swoje laurowe opuszczą wezgłowie,
Stają przedemną z otwartą powieką,
Zdziwione we mnie nurzając spojrzenie —
Wtedy, w ich dawnej, bohaterskiej mowie,
Nim jak ich czyny pójdzie w zapomnienie,
Wielbię ich pieśnią — jak oni — grobową!

Ha! toć niedarmom śród ludzi żył!
Byłbym jak oni zmalał i zgnił.
Ale mi wielcy bogowie dali
Ducha ze stali, z niebiańskiej stali,
Żadna go dotąd nie kala rdza,
Ni plama hańby, ni wstydu łza.
Więc wielki taką czystością moją,
Jam się od ludzi odgrodził zbroją.
Zawsze zdaleka i zawsze sam
Nie chcę ich uczuć — bo nie chcę plam.
Żyję przeszłością — bo tam się ślni
Wielkość nie naszych karłów i dni.—
Nie chcę ja ludzkich ni serc — ni lic—
A i od ciebie nie pragnę nic!
Prośbą ni żalem cię nie obarczę
oB ja sam sobie zawsze wystarczę.“

Umilkł— i dumnie wzrok w bożka tkwi—
A z głębi ziemi głos bożka grzmi:

„Na coż ci dałem ducha ze stali,
Byś dumny sobą braci się zrzekł,
Byś, kiedy oni z hańbą padali,
Samego siebie wielbił i strzegł.
Jam ci dał ducha, byś słabych wzmógł,
Byś był dla braci czem tobie bóg,
Wzorem, dowodem, że ludzka rzecz
Potęgą ducha odeprze miecz.
Zamiast śród słabych na jaw, na dzień,
Ty się wygodnie ukryłeś w cień,
I zamiast żywym zdrój serca nieść
Umarłych kochasz i śpiewasz cześć!“

Nagle głos boga umilkł— a wieszcze
W kornem milczeniu czekają jeszcze!

A oto słychać płomienia trzask,
I od stóp bożka niebieski blask
Ognistym wieńcem strzelił w około
Na lica wieszczów, na bożka czoło;
Poeci milczą w pobożnej czci,
A marmurowy głos bożka grzmi:

„Patrzcie! Ten płomień, to dzieło bogów,
Zstąpił na ziemię z niebieskich progów,
I nazad w niebo nie prędzej wróci,
Aż ziemski żywioł w popiół obróci.

Kto chce dla ludzi płomieniem lśnić,
Kto chce prawdziwym poetą być,
Kto chce lud podnieść, kto chce go zbawić,
Musi jak ogień sam siebie strawić,
Rozkosze własne w stos jeden zwalić,
I własną ręką ten stos podpalić.
Bo nie zostanie wieszczem, płomieniem,
Jeno samego siebie spaleniem.
I wtedy tylko, jak kazał bóg,
Szczęścia rajskiego przestąpi próg.“

Pisano nad Tamizą.

„Uczynek“

Powiastka przez *Marją z Ch. P.*

(Ciąg dalszy.)

Nadszedł wreście wieczór, dziewczyna się obudziła, patrząc przed siebie jakby jeszcze we śnie i nie wiedząc co się z nią stało. Lecz gdy sobie wszystko przypomniała, nie chciała wziąć do ust pożywienia, które jej dawano. Zaczęła na nowo, nie rzewnie lecz z większą jeszcze rozpaczą jak pierwej płakać, przypominając sobie śmierć ojca. Chciała uciec z plebanii, mówiąc że nie chce widzieć xiędza proboszcza; lecz nie dozwolono na to.

Po tej boleści zwiększonej, poznał lekarz duchowny iż sumienie więcej cierpi jak serce, bo zawsze jednakowo się wyrażała: „Ja go zabiłam! ja go zabiłam!....“ Postanowił więc stosownego użyć lekar-

stwa. Wziął ją z sobą do pokoju i starał się wszelkiemi sposobami pozyskać jej zaufanie i zbadać stan jej duszy. Lecz długo próżne były jego namowy; upór, żal, i ciągłe powtarzanie słowa: „Ja go zabiłam!“.... były wśród płaczu i załamywania rąk jedyną jej odpowiedzią. Siadła na niskim stołeczku, który jej wskazał pleban, i jakby prócz niej nikogo nie było w pokoju, rozwodziła swój żal, nie chcąc się tłomaczyć ze słów, któremi tak mocne podejrzenie zbrodni na siebie ściągała.

„Moje dziecię“, przemówił nakoniec pleban; „jeźli tak trwać będziesz w uporze, obowiązkiem moim będzie oddać cię w ręce sprawiedliwości, która nie użyje łagodnych wybadania cię środków, lecz wszelkiej praw surowości do dojścia występku, o który się obwiniasz.“

„Bo ja też jestem godną, aby sobie ze mną surowo postąpiono. Bo ja ojca zabiłam! ale nikt i przy największej karze mi zadanej nie dowie się, jak go zabiłam.“

„Ojca zabić nie mogłaś umyślnie, skoro go tak żałujesz; może jakim niewinnym środkiem, stałaś się przyczyną jego śmierci; może czyja namowa, niezwierzenie się matce, bo widno że jesteś skrytą i upartą, o złe cię przyprawiło; może jaki zabobon, czary, gusła, leki....“

Dziewczyna podniosła na te słowa głowę i rzekła po chwili namysłu: „Czy sługa boży, xiądz, miałby być powiernikiem boga, albo wszechwiedzącym jak on sam?“

„Tak moje dziecię; bóg udzielił nam daru nabytego wielką tylko pracą około zbawienia ludzkiego, przejrzeć czasem serce człowieka, by go odwrócić od grzechu lub nieszczęścia. Bóg sprowadza też czasem wypadki aby najtajniejsze czyny widziało oko ludzkie, przed którem chce się ukryć. Dzieje się to czasem dla kary a czasem dla odwrócenia nieszczęścia od tych, co chcą okryć grubą żałobą serce swoje przed temi co im dobrze życzą, a czyn nieprawy ciemną osłoną nocy.“

„Tam nie było nikogo!“ krzyknęło przerażone dziewczę. „Nie było nawet boskiego, nie tylko ludzkiego oka; bo bóg zapomina o biednych, nie patrzy na nich, na ich nędzę, na ich czyny. Tam był tylko trup i ja!“

„Bluźnisz dziewczyno!“ zawołał pleban groźno. „I w mojejże to parafii znajduje się dusza, która wątpi o boskiej opatrzności nad nią? Zkąd ty jesteś?.. Tyś nie tutejsza albo niedawno przybyła?“...

Dziewczyna spuściła nieśmiało oczy i zeznała pokornie, iż jest w prawdzie tutejsza, ale w sąsiedniej wiosce u ciotki chowana była i dopiero przed dwoma laty tu przybyła.

„Byłaś więc owieczką straconą dla mnie; lecz miałaś nad sobą najwyższego pasterza dusz, o którego opiece dopiero śmiałaś wątpić. Patrzże dziewczyno iż bóg posłał za tobą śledzcze oko ludzkie, tam gdzie sądziłaś że cię nikt nie ujrzy. Cóż robiłaś o połnocy z poniedziałku na wtorek przy trupie złodzieja Kawki w stodole Jędrzejowej?“

„Zbierałam *rudę śmiertelną*“ — zawołała przestraszona dziewczyna na groźny głos plebana i zerwawszy się padła przed nim na kolana błagając: „Xięże dobrodzieju! Jeźliś mnie widział, nie wydaj mnie. Ona mi powiedziała, jeźli słowo piśniesz o tem przed kim, co ja ci kazałam robić, to ja tak uczynię iż trup Kawki będzie cię dzień i noc ścigał. Ja jeszcze słowa przed nikim nie mówiłam a trup jego z otwartą gębą z wyłupionemi oczami stoi dzień i noc przedemną. Ni mi snu ni spokoju, bom nieszczęsna zgubiła ojca!“

„Otwórz przedemną twe serce meje dziecię. Wiele jest przestępstw na świecie z pozoru jednakich, a przecież bóg je będzie sądził nie podług ilości złego jakie z działały, lecz podług miary złej i dobrej woli w jakiej były poczęte.“

„O ja dobrze, dobrze zrobić chciałam; a przecież, cóż mi przyszło z dobrej woli, kiedy nią zabiłam ojca. Umierał i przebaczał mi, choć wiedział ze przezemnie umierał, a przecie błogosławił mi na łożu śmierci.“

„I bóg ci daruje i bóg ci jeszcze w życiu błogosławić będzie, jeżeli serce twoje przy wypełnieniu występku czyste zamiary miało. Miej więc nadzieję i zwierz mi się z ufnością.“

„Ale jej przekleństwa, ale groźby?“

„Nie wierz tym co cię raz zawiedli, choćby ich słowa były balsamem. Patrz czy i w nich nie ma trucizny. Widzę że nie sama działałaś w tej sprawie.“

„Niech się dzieje wola boska. Choć zginę, jak ona mnie oczaruje, to przecież przed śmiercią lżej mi na sercu będzie-“

„Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, ażeby ten, którego bóg wysłał na świadka twoich tajemnych czynów mógł być obecnym przy twojem opowiadaniu.“

„I czemuż nie, kiedy xiądz proboszcz tak chce.“

„Włodzimierzu!“.... zawołał proboszcz. Włodzimierz wszedł. Dziewczyna podniosła wzrok na wchodzącego i krzyknęła.

„To ten sam anioł, co mi się ukazał w ogniu błyskawicy, i chciał mnie ująć aby wstrzymać od złego. Ale złe prędzej biegnie jak dobre, i ja też bardzo skoro biegłam, wymknęłam się zostawiając w rękach jego wierzchnią moją odziewę. Oh! to ten sam, ten sam“—rzekła wpatrując się we Włodzimierza „te same białe włosy, obiegające po obu stronach je-

go spaniałą, śliczną głowę, te same oczy jak dwie gwiazdy które mi na dobrej drodze przyświecać chciały, a ja od nich zboczyłam.“

„Ażebyś bardziej jeszcze nie wątpiła, że jestem ten sam który z woli boga chciałem cię od złego odwrócić, oto masz te odziewę, która została w rękach moich gdym ciebie chciał schwytać,“ rzekł Włodzimierz oddając przyniesiony z sobą łachman.

„O teraz już wiem że bóg jest znami zawsze i wszędzie; że się nami opiekuje, ale my go zawsze oddalamy od siebie i nie przyjmujemy świętych jego przestróg. I wtym domu jest bóg, bo go dobrzy zazamieszkują ludzie i mój anioł opiekuńczy. Otworzę im duszę i serce moje z ufnością, opowiem wszystko, bo mnie tu może ręka opatrzności sprowadziła. Dziękuję ci panie!“ I dziewczyna uklękła, złożyła ręce i zmówiła pacierz płacząc. Potem wstała i nieczekając już wezwania tak mówiła:

III. *Pijak i sumienie.*

„Chowałam się u ciotki, która dzieci nie miała i wzięła mnie za swoją, bo nas było dużo w domu. Ciotka nie czyniła mi krzywdy, ale mnie też niczego nie nauczyła, prócz jednego pacierza. Skrzętna, przekorna i gospodarna, odganiała mnie zawsze od książki, igły i wszystkiego czegom się w mieście uczyć zaczęła; a wyganiała mnie paść, kopać, żąć, i do wszystkiej ciężkiej roboty wiejskiej, bo miała grunt i bydełko. A ja miałam znowu wielką ochotę do tego, czegom się wmieście uczyć zaczęła i czego uczą miejskie dziewczęta. Dla tego ciotka moja nie lubiła mnie i nazywała miejskim próżniakiem albo miejską lalką, chociażem wszystko robiła, co mi tylko kazała. Ale mnie najbardziej to smuciło jak mnie nazwała miejskim próżniakiem, bo się w to rachowali i ojciec i matka moja i siostry i sąsiedzi, a tak niesprawiedliwie! Bo mój ty miły boże! jak to wmieście pracują rzemieślnicy od rana do wieczora! Płakałam też nie raz na to, i nie miałam do niej zaufania, ale żywiła mnie, okrywała i jeszcze czasem posełała co matce, trzeba było cierpieć.

Przed dwoma laty umarła ciotka. Wszystko po niej zabrał brat jej rodny, bo była wdową, a ojciec mój ciotecznym tylko był jej bratem. Mnie wygnali nazad do ojca. Tu się zaczęła nowa moja bieda. Umiałam robić to, czego w mieście nie potrzeba mi było. Mój ojciec krawiec, niemiał roli ani gospodarstwa, a to, jakie było, domowe, zaradzała mu matka. Trzeba więc było umieć szyć i pomagać ojcu, a ja nie umiałam. Młodsze siostry pomagały, a ja byłam nieużyteczną w domu. Chociaż mnie ojciec i siostry uczyły, już mi nie szło sporo, palce mi odwykły od cienkiej roboty. Ojciec szył nie raz tajemnie za mnie, żeby się siostry ze mnie nie śmiały. Dobry ojciec! biedny ojciec! a ja go zabiłam“, i mówiąc to dziewczyna ocierała łzy obfite.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z korespondencyi.

...Zamieszkując prawie od roku głęboką samotnię, gdzie nie dochodzi nawet echo umysłowych ruchów krążących po świecie, mogę z wielu miar nie mieć jasnych wyobrażeń, mogę brać za rzecz nową przetrawione, zużyte myśli.... Jednakże zdaje mi się widzieć, że mimo najgorliwszego ze wszech stron sprawą krajową zajęcia, zostaje jeszcze w zaniedbaniu wiele ważnych dla niej rzeczy, na które mam sobie za obowiązek zwrócić uwagę.

Któż nie wie ile w czasach podobnych naszemu, potężne pióro ma wagi; któż nie wie że takowe zdolne jest na szali zwycięstw mierzyć się z orężem. Któż nie wie że dzielne słowo, to słońce ludzkiego pojęcia, roztapia zimne lody, i czarne rozświeca ciemności?.... A przecież czy pomyślano o tem, aby w każdej, naszym obrońcom przystępnej dziennikarstwa stolicy, utworzyć organ historycznej i faktycznej prawdy, zbijającej mnogie przeciw nam rzucane oszczerstwa?.!

Miłośnikami zaburzeń zwie nas niemal każda niemiecka gazeta, — jako szaleńców przedstawia w pismach swoich słynny Lamartine, z mownicy francuzkiej brzmią dla polskiego imienia wszechstronne obelgi, mnogie dzienniki pracują nad zniszczeniem sympatyi, co niedawno jeszcze ku nam tchnęła w tylu sercach — my zaś tylko niekiedy, zdaleka, po czasie a raczej po niewczasie, mało zauważaną dajemy odpowiedź!....

Może być że ufni w świętość narodowej sprawy, kierownicy jej lekce sobie ważą to słowne szermierstwo, i licząc na sprawiedliwość spółczesnych, mało się troszczą o fałsze, mogące zwichnąć ich zdanie;— nie jest to wszakże małej wagi rzeczą dozwolić, aby naród szanowny samem swem nieszczęściem, a wielki samą nieprzepartą miłością ojczyzny, tracił cześć i poważanie u bratnich narodów, skutkiem nikczemnych, ale częstych i swobodnie puszczanych zaskarżeń.

Dobry syn obstaje pilnie za sławą swej matki, my też, jak powinniśmy starać się o wskrzeszenie, i zaszczepienie wszelkich cnót na wewnątrz, tak mamy też równy obowiązek przestrzegania na zewnątrz, aby nas nie czerniono przed światem. Co więcej, mamy obowiązek, nie wsamych memoryałach przedkładanych sprzyjającym stronom, nie w samych wy-

rzekaniach na zdradę, której padliśmy ofiarą, ale w odzywających się często, a przemawiających do całej europejskiej publiczności głosach, zjednywać sobie i skarbić przyjazne uczucia.

Ale jest to dopiero jedną stroną pytania o dobro niedokonane a możliwe dla kraju naszego. Ubezpieczywszy się niejako na zewnątrz, mamy jeszcze na wewnątrz mnóstwo do czynienia.

Przemysłu nie mieliśmy prawie, a rolnictwo grozi upadkiem z braku kapitałów obrotowych, wzajemnego zaufania, i wyższego poglądu na rzeczy, z braku dzielności, mogącej sprostać przesileniu, z braku nareście wynalazków i maszyn, mogących zastąpić w gospodarstwie ubyłe dziś ręce.

Już tego roku na zimę o wiele mniej wysiano, niż po inne lata — kmiotek jeszcze nie przywykły do ścisłego obrachunku z zasobami swemi, bardzo prędko takowe zbędzie, lub spożyje, a jeśli się nieopatrzym zawczasu, to w bliskiej przyszłości grozi nam głód i nędza powszechna.

Jak wszędzie tak i tutaj, gdzie jeden nic nie zdoła, tam kilku zespoliwszy swe siły, może zrobić wiele. Starajmyż się o rychłe podniesienie publicznego kredytu przez utworzenie obywatelskiego banku, zapewniającego solidarnie spłaty wierzycielom, a wykluczającego natychmiast z łona swego ludzi nierzetelnych; — starajmy się o jak najśpieszniejsze uregulowanie wszelkich ziemiańskich stosunków, dla uzyskania możności dzierżaw lub sprzedaży na grunta dziś w braku rąk do uprawy rzucane odłogiem; starajmy się o pomnożenie kapitału obiegowego, i wzniesienie przemysłowości w ludzie naszym przez wydawanie listów zastawnych na domy, tudzież na posiadłości, dotąd rustykalnemi zwane, — przedewszystkiem zaś, wysyłajmy zdatnych młodzieńców *) do szkół technicznych, i umiejętnych pracowni zkądby nam nie jako próżni rozprawiacze, ale jako ludzie umiejący naśladować cudze, i własne też tworzyć wynalazki, na usługi kraju wracali.

Nam teraz nie potrzeba teoryi, ale praktyki,— na spekulacyjne nauki będzie czas później, gdy już kraj ładem i prawdziwą swobodą zakwitnie; dziś naszem zadaniem jest praca — praca wszechstronna, wytrwała, cierpliwa, jaką być powinna praca początkującego, który ku szczęściu się garnie.

*) Dla ulżenia niedoli braci naszych przybyłych zdaleka, możnaby przynajmniej po części wybierać zdolnych z ich grona, a tak szczęśliwie dokonać ukształcenia, którego tryb dla wychodztwa przerwać im wypadło.

Nam w jedno wielkie ognisko zlać nasze siły i chęci, jedną się przejąć myślą w każdej czynności a przeto we wszystkich naszych obrotach jednej zasady się trzymać,— nie skutkiem jakiegokolwiek moralnego przymusu, ale skutkiem wspólnej rozwagi, skutkiem wszechstronnego wyświecenia wzajemnych stosunków.

Nam też przy wychowaniu jeden kierunek nadawać młodocianym umysłom, aby potem nie rozstrzeliwały się daleko od siebie, i w próżnych starciach nie marnowały sił, ku szczęściu własnemu, a społecznemu pożytkowi służyć im mających; nam wreście utworzyć rozległe Towarzystwo, obejmujące kraj cały jedną wielką siecią pomocy i posługi bratniej, towarzystwo któreby zebrało w siebie wszystkie promienie narodowej wiedzy, towarzystwo któreby każdy rozsądny pomysł, czy to na polu samejże nauki, czy na polu wiadomości praktycznych, wsparło, rozwinęło, i za pomocą dziennikarstwa udzieliło drugim.

My prawie we wszystkiem jeszcze początkującymi jesteśmy; otwórzmy sobie tedy wielką a wspólną uczelnię, w której uzupełniać będziemy wzajem nasze wiadomości,— a tym sposobem pomimo ubóstwa naszego, możem daleko postąpić i uczynić wiele, a jeżeliby na ten cel zkądinąd zabrakło funduszów, toć tkwią jeszcze na palcach naszych złote i srebrne obrączki, które chętnie, jako grosz wdowi, dla pożytku publicznego, w ofierze złożymy.

Marya z Gór.

Dla utworzenia funduszu nagrody narodowej dla ob. J. K. Andrusikiewicza, r. 1846 organisty w Chochołowie, otrzymała Redakcya od ob. Ignacego Staneckiego, z Kopeczyniec w obw. Czortkowskim, wraz z imiennym wykazem szczególnych datków, uzbieraną przezeń kwotę składkową złr. 6 i 46 gr. m. k.

Stroje.

Damskie. Ubior od wyjścia: Suknia z niebieskiego atłasu, ubrana w dole dwa razy szerokim aksamitem, nieco ciemniejszym od sukni, który się po obu stronach spodnicy, aż do stanu przyszywa; stan wysoko zachodzący, z szerokiem wyłożeniem aksamitnem, na ramionach zaciętem i formującem w tyle kołnierzyk; rękawy gładkie z szerokim aksamitnym wyłogiem trochę otwartym. Kapelusz biały, pod brodę zachodzący.

Rycina przedstawia: Płaszcz aksamitny, rękawy zchodzące do łokcia; suknia pekinowa, stanik gładki.— Surdut granatowy; poły krótkie. Spodnie wązkie na strzemiączkach.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.

Zakończenie Tygodnika Polskiego na rok 1848.

Znane powszechnie wypadki przerwały wychodzenie Tygodnika Polskiego. Czyniąc zadość zobowiązaniu, jakie wzięliśmy na siebie względem naszych abonentów, nieomieszkaliśmy poczynić stósowne kroki dla dalszego jego wydawania. Gdy zaś rezultat przedsięwziętych naszych w tym celu usiłowań jest ten: że dopiero od pierwszégo stycznia roku 1849 dozwolone nam jest dalsze wydawanie naszego pisma, sądzimy być naszym obowiązkiem, podaną w jego kolumnach powieść „Uczynek" tym dodatkiem zakończyć i oraz koniec Tygodnika Polskiego na rok 1848 ogłosić. Z początkiem zaś Stycznia rozpoczyna Tygodnik Polski dawniej Dziennik mod paryzkich rok dziesiąty, na który nowa prenumerata rozpisuje się. Stratę, jaką szanowni abonenci w tym kwartale ponieśli, obowiązuje się wydawca wynagrodzić na rok następny osobnymi dodatkami.

„Uczynek"

Powiastka przez *Marją z Ch. P.*

(Dokończenie.)

„Ojciec poczciwy i pracowity dopóki siedział z nożycami i naparstkiem przy stole, tobyś go do rany przyłożył, ale jak tylko wyszedł, a czasem rzucał robotę i wychodził, to już nie widział ani nieba ani ziemi, tylko przeklętą zieloną wiechę pod dachem szynkowni. Jak tylko zakosztował wódki, albo wina, to go już i tydzień i dwa do domu nie zwabił, pił na borg, a szynkarze zabierali wszystko, a nawet i znas zdzierali chustki na ulicy. Prawda że znowu przyszedł czas jakiś, gdzie statkował i tyle pracował dzień i noc żeśmy się znowu przyodziali i odżyli, ale cóż z tega, kiedy to znowu poszło na przepitek. Matka płakała zawsze, smuciła się, i ojciec sam siebie przeklinał, sam nad sobą płakał a przecież wstrzymać się nie mógł; ślubował nawet, lecz to niepomogło. Był to oczywisty *uczynek*.

Hej! hej! mój boże mówił nie raz, żeby się to kto taki znalazł co by mi poradził na ten *uczynek*, zrobiłby dla mnie tyle co sam bóg zrobić może, bo odrodziłby mnie na człowieka. Ale nie — nie ja pić będę! ja pić muszę, bo to *uczynek* Marty. Jej to przekleństwa sprowadziły na mnie tę karę. Pić muszę! pić muszę! wołał wtedy i wybiegał z izby jak szalony. Naprożno wstrzymywała go matka, napróżno obejmowałyśmy jego kolana, płakał, całował nas, głaskał, a odpychał wołając: Idźcie precz odemnie! Idź żono! idź, — bo mnie Marta woła od ciebie do szynku; mdli mnie, słabo mi, robak gryzie, pić muszę, bo Marta pije do mnie, to i ja pić muszę. I uciekał jak szalony od nas. Oh wtedy to było strach patrzeć jak się ojciec zapił. Smiał się i pił zawsze do Marty choć żywego ducha przy nim nie było.

Napij się Marto!... napij wołał. Eh! co tam ojciec, matka, sumienie, wstyd!... Napij się Marto, ta i zapomnisz, jeno mnie nieprzeklinaj tak bardzo. Patrz, i ja piję! dalibóg że piję, boś ty kazała. Pije aż mnie strach bierze. Dajcie wódki za zdrowie Marty!... Hu!... dzieciom głodno, żonie głodno i zimno, ale mnie gorąco. Co tam!.... Dobry trunek na frasunek!... Ha! ha! niema już sumienia, połknąłem je, aż mnie ksztusi. Patrzcie jak się Marta śmieje i pokazuje mi żonę i dzieci jak płaczą i w gałganach chodzą. Niech płaczą, boś i ty płakała, a teraz się śmiejesz, i ja się śmieję, bom zdrów, wesoł. Ha! ha!... Na zdrowie Marty! wiwat Marta.

Tak gadał godzinami mój ojciec, dopóki się zupełnie nie zapił. Wtedy upadł bez pamięci gdzie w kącie.

Gdym pierwszy raz wróciwszy od ciotki widziała co ojciec robił i w głowę zachodziła co by to znaczyło; wzięła mnie matka na stronę i jako najstarszej opowiedziała, że opilstwo ojca było *uczynkiem* Marty, ubogiej dziewczyny z inszego miasta, którą mój ojciec pokochał, jak był czeladnikiem. Ale jak został majstrem i osiadł tutaj, w mieście swojem rodzinnem; rodzice jego nie pozwolili mu się żenić z ubogą Martą, tylko zinną dziewczyną upatrzoną od nich synową, z dobrem wianem. Ojciec mój niedał się długo namawiać, bo mu się nowa narzeczona podobała. Wnet zapomniał o Marcie, i ożenił się. Ale Marta nie zapomniała o nim, bo dla niego wstyd i cnotę straciła. Na wiadomość że się mój ojciec ożenił, przybiegła nieboga do miasta naszego. Sąsiedzi uprzedzili ojca mego i zatrzymali Martę na szynku, dając znać ojcu memu, że ona tu przybiegła i wyklina aże strach.

Poszedł mój ojciec do niej, zabiegając aby nie wpadła do domu do matki i chciał jej krzywdę pieniądzmi nagrodzić, ale nie przyjęła. Zaczęli jej sąsiedzi zamawiać, ojciec częstował ich i Martę, Marta

z początku płakała i piła, potem śmiała się, szalała, szły im kieliszki z rąk do rąk, sama kupowała wódkę i dawała. Wtedy to był *uczynek* Marty, jak ludzie powiadali. Zadała ojcu memu cóś w wódce i odtąd został pijakiem. Ale i Marta się rozpiła. Chodziła od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, i choć stanęła gdzie na służbę, to zawsze biegała na szynk do kochanka, jak mówiła po pijamemu, bo ją tam kochanek czeka z kieliszkiem, uśmiecha się do niej i prosi, aby wstydu zapomniała w kieliszku; ona też zapomniała, i dobrze zapomina. Tak więc napróżno, rzekła matka moja do mnie z płaczem, wszystkie rozmowy twemu ojcu; napróżno własny rozum odwodzi go od wódki, naprożno bieda daje mu się wznaki, napróżno żal mój i wasz, biedne dzieci, nikt go od pijaństwa niewstrzyma, bo to *uczynek*."

„Mylisz się moje dziecię rzekł pleban, nie jest to uczynek Marty, lecz własne jego sumienie niedało mu zapomnieć krzywdy, którą jej wyrządził.

Wiem ja moje dziecię o winach i błędach twego ojca, bom był jego spowiednikiem, znam jego żal i skruchę, i nie do tych go napominać potrzebowałem, lecz do umiarkowania w żalu za grzechy. Wyobrażenia tego człowieka była zbyt drażliwa, a sumienie tkliwe; rozmowy moje nie miały nad nim tak silnego wpływu aby zupełnie przytłumić zgryzoty sumienia, a przesąd wkorzeniony psuł wszystkie moje napomnienia.

Zwyczajne wreście pijaństwo hańbi, a mniemany *uczynek* jest tylko nieszczęściem, nad którem ludzie się litują lecz niepogardzają tym kto mu podlega. Ojciec twój wolał więc być pijakiem z uczynku wktóry sam mocno wierzył, jak pijakiem z nałogu, któremu nie mógł się oprzeć party zgryzotą sumienia. Ale mów więc dalej dziewczę, gdyż przeczuwam że i ciebie jakieś obałamucenie ludzkości gubi."

„Gdym się już dowiedziała od matki mojej o nieszczęsnem zajściu ojca zmatką, płakałam gorżko, jednak Marty kląć nie mogłam, żałowałam i ją także, i płakałam nad ludzką biedą. Ale słysząc ojca, mego jak nie raz wzdychał i pragnął żeby kto zniego zdjął ten uczynek i poradził co przeciw pijaństwu, dzień i noc nad tem przemyślałam, jakby go odzwyczaić od niego. Zdawało mi się iż tem sposobem gdybym go dopięła, oddaliłabym nie tylko smutek ojca, biedę od całego domu ale nagrodziłabym i wywdzięczyłabym się, za dwa lata mojej nieudolności wkrawiectwie wktórem już teraz tak jak siostry moje celuję. Matka powiadała mi że już probowała wszystko robić, co jej ludzie raili, ażeby z ojca zdjąc *uczynek*; ale wszystko nadaremnie, bo *uczynek* zdjąć się już nie da. Nędza nasza zaczęła się wprawdzie zmniejszać, od tego czasu jak ojciec wstąpił do gwardyi, nie pił już wszynkowniach. Te kolory narodowe, ten mundur który nosił, wstrzymywały go tak dalece iż niechcąc hańby im robić, nie pił publicznie, tem bardziej gdy mu zagroził pan kapitan, iż pierwszy raz jak go zobaczy wszynku pod ławą, zaraz wydali go z gwardyi. Ale zato pił wdomu; musiałyśmy mu wódkę nosić, prosił tak bardzo, płakał, zesmutniał, iż nie mozna się było oprzeć jego łzom i prożbom, sama matka donosiła mu, bo wierząc w to święcie, że to *uczynek* i że się od wódki wstrzymać nie potrafi, wolała że pije wdomu znietaką hańbą i zagubą wszystkiego. We mnie dzień i noc myśl wrzała, aby ojca wybawić z tego nieszczęścia. Dumałam nad tem nieraz, oddalałam się z domu w pola, w pola moje kochane, w których u ciotki dnie całe przebywałam, to robiąc, to pasąc bydełko i żyłam dość spokojna choć niekontenta, bo niemiałam przed oczami dzisiejszej biedy domowej.

Raz tak płakałam sobie, siedząc na pagorku w polu pod krzakami w których się bydło pasło. Długo, długo dumałam. Zmierzchać się nawet zaczęło, ludzie z pól poschodzili, bydło wróciło do dom, zostałam sama, nie śpiesząc się jednak do miasta, tem bardziej iż widziałam że jakaś kobieta idzie z góry. Nadeszła ona wreście. Była to żebraczka o kiju."

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" rzekła.

„Panienka pewnie z miasta?"

„A wy z kąd kobieto?"

„Z całego świata, dziewenko moja. Żebrak nie ma ojczyzny, ni przytułku, ni dachu. Świat nam macochą, odpycha z kąta w kąt."

„Oh! rzekłam wspomniawszy na własną biedę i wskazując na miasto, nie wiele się i tam lepiej dzieje pod temi dachami. Jest tam wiele takich, którzy prócz dachu i czterech ścian, nic więcej niemają."

„To choć w słotę mają przytułek; a człek biedny, wlecze się od wsi do wsi, od chałupy do chałupy, od domu do domu, a wszędzie wypędzają: Idź z bogiem! hm!..., idź z bogiem! A i bóg z bogatym nie z ubogiem trzyma, kiedy mu wszystko daje."

„Daje mu, jeśli pracuje."

„Doprawdy moja panienko?" rzekła dziwnie szydersko patrząc się na mnie. Oj *da da da*! moja panienko! Nie jeden czasem bardzo pracuje, a przecież nic nie ma!" i roześmiała się dziko. Spojrzałam na nią wtedy i ujrzałam wzrok jej straszny, utkwiony we mnie, czarne jej oczy klęsłe w głowę, błędny rzucały ogień, siwy rozterchany włos wydzierał się z pod brudnej i na bakier związanej szmaty, twarz czerwono-sina, szpetnym obrzucona trądem, usta białe wilgotne, spieczone, odech jej cięzki, nie miły, głos chrypliwy. Zlękłam się jej.

„Chyba jest pijakiem“ rzekłam smutno, przypomniawszy z czego nasza powstała nędza.

„Pijakiem, albo pijaczką,— rzekła chichotając się,— „Eh! to jeszcze nic kiedy kto napija, co nie ma żony, ani dzieci! Dadzą ci chleba, to zjesz, nie dadzą, obejdziesz się do jutra. Jutro da ktoś przecie; dadzą ci grajcar przeżyjesz, dadzą ci szmatę zawiążesz nią łep, albo zastawisz u żyda. Pokażesz się gdzie cię znają; to krzyczą: „Idzie pijak albo pijaczka! śmieją się wszyscy, i kwita, wesoło na świecie! Ale kiedy żona klnie albo płacze, kiedy dzieci skwierczą z głodu, a mąż wlecze wszystko pod zieloną wiechę, oj to bieda! djabla bieda! nie mieniałabym jej za mój kij żebraczy.“

Oj! prawdę mowicie, prawdę“ rzekłam płacząc.

„ A cóż wam to panienko, że panienka płacze? może macie krewniaka albo ojca co napija? Bo i koło was jakoś chudobno?“ Ja nic nie rzekłam, tylko kiwnęłam głową. Żebraczka patrzyła we mnie i rzekła:

„Hm! gdyby tak było, a panienka mi co dała to bym na to poradziła.“

„Doprawdy?!! zawołałam, i obróciłam się do żebraczki, która usiadła przy mnie, chcąc ją uściskać. Ale spojrzawszy na jej twarz obrzydliwą, odwróciłam się, zmierziwszy ją sobie.

„Pono mnie panienka uściskać chciała,“ rzekła śmiejąc się z drwinami i coś ją odepchnęło odemnie.“ „*Dyć* i ja była nieszpetna, i nie taka nawet nędzna jak panienka. Miałam kawalerów daj go katu! kawalerów nie lada, i zestarzałam się przecież dziewką. Moi kawalerowie pożenili się i mają już córki, co także kawalerów mają. Jeźli jeno bogate, to pojdą za mąż, a jeźli ubogie, to osiędą tak jak ja na koszu. No i cóż tak dumacie panienko? Słonko chwyciło się już góry, pojdźmy w swoją stronę.“

„Czy wy wiecie jakie lekarstwo na pijaństwo?“

„A macie panienko czem zapłacić?“

„Dam wam te korale“ rzekłam odwięzując dwa sznurki korali z szyi „Dała mi je ciotka umierając, Tyle mego, ale dam wam, dam — tylko poradźcie.“

„Poradzić fraszka“, rzekła przeglądając w rękach korale, „ale wykonać trudno.“

„Dla mnie nic nie trudno, byle tylko pomogło.“

„Kiedy taka panienka pewna siebie, to już niema co mówić. “Dla odważnego nic nie ma trudnego“,— rzekła śmiejąc się. Oto nic więcej moja panienko, tylko trzeba uzbierać *rudy śmiertelnej*, i dać wypić z wódką pijakowi!...

Tu xiądz z Włodzimierzem spojrzeli na siebie, a mimowolna dreszcz ich przejęła.

„Co to jest *ruda śmiertelna*?“ zapytałam przestraszona.

„To nic, moja panienko,*Ruda śmiertelna* rośnie także na ziemi, ale na ziemi z człowieka.“

„Na ziemi z człowieka? Chyba na smętarzu?“ rzekłam pomyślawszy.

„O nie, panienkaby się bała iść w nocy na smętsrz. *Ruda* rośnie jeszcze pod dachem, na ciele nieboszczyka.“

„To coś strasznego! plugawego!“ rzekłam wstrząsając się.

„Ba — i panuncia, co jej dziś kwitną róże na liczku, zakwitnie kiedyś *rudą* plugawą.

„Ale jakże dostać tej *rudy?*“

„Jak?... Jużcić rękami!“

„Któżby śmiał dotknąć trupa.“

„Kto? Jużcić pannunia. Wszakże dzieweczko moja dopieroś mówiła: dokonać nie trudno, byle tylko pomogło.“

„Byle tylko pomogło? Takie szkaradne lekarstwo?“

„Nie chce panna?— No, to nic za to. Czas do domu, kto go ma. Pojdźmy każda w swoją stronę.“

„Powiedźcież! powiedźcie kobieto, wszystko dokładnie jak trza co robić, zrobię, namyślę się.“

„Ale korale moje?“

„Wasze“— rzekłam oddając. Żebraczka porwała je chciwie,

„Oto, panienko, zróbcie tak, ale tak — ani chybił: Jak umrze kto ubogi. bo bogatego pilnują, i nie dadzą go ruszać; a z ubogim można zrobić i po śmierci kto co chce. Weź panna kieliszek z którego pijak napija w domu, idź o samej dwunastej tam gdzie złożą umarłego i zbierz *rudę śmiertelną* z twarzy nieboszczyka do kieliszka jeśli się wziąść uda i nieboszczyk pozwoli wziąść z siebie lekarstwo“ rzekła śmiejąc się. „Zmieszaj *rudę* z wódką, i daj wypić pijakowi, a potem powiedz mu, co wypił, zobaczysz że już więcej z obrzydzenia pić nie będzie.“

„Ach, ojcu memu dać to wypić!“

„Ojcu panny?.... Temci lepiej! Warto się odważyć.„

„I jeszcze powiedzieć co wypił? Najswiętsza panno! toć on umrze z obrzydzenia i z przestrachu?“

„A tak lepiej, żeby umarł z pijatyki.... Nietak to łatwo umrzeć pijakowi jak się zdaje. Wstrzęśnie się i kwita.“

„Wierzę, wierzę“, zawołałam. “Ale któż pojdzie po to straszne i obmierzłe lekarstwo?

„Panuncia sama i to o północy. Duch nieboszczyka będzie panuncię tam i nazad ścigał; ale bać się nie trzeba; wszakże panuncia taka odważna. Tylko niech panuncia ani słowa o tem, com raiła nikomu nie piśnie; bo nie tylko że lekarstwo nie pomoże, ale

nawet jakbyś go panna pić zadała, a powiedziała komu to trup będzie pannę dzień i noc ścigał, wołał: Oddaj mi moją rudę śmiertelną.“

To mówiąc wstała żebraczka chcąc odejść.

„Pójdziemy razem, poczekajcie“, zawołałam.

„O nie! panienka pod dach własny, a ja pod karczemny“ i odeszła, nie czekając na mnie.

Myślałam długo nad tem, czy ta kobieta nie żartuje ze mnie, żeby wydrzeć korale. Wtem żebraczka powróciła i rzekła:

„Weź panna nazad te korale; jak panna zrobi to co mówiłam, to je wezmę; teraz nie chcę. Już ja tam po nich trafię.“

Ten czyn żebraczki wrócił mi wiarę w nią i w to co mi zrobić kazała. Chodziło tylko o wykonanie.

Modliłam się co dzień, prosiłam boga żeby mi użyczył mocy do dokonania tego strasznego dla mnie przedsiewzięcia. A temczasem ile razy zadzwonili umarłemu, pytałam się zestrachem: kto umarł; Bogaty, czy ubogi? Bojaźń moja przed tym czynem była okropna, ale też czasem miałam i miłe chwile. Kiedym patrzyła na ojca mego i wspomniała, że to ja go uwolnię od tak szpetnego nałogu, przychodziła mi moc i śmiałość tak wielka, iż zdawało mi się, żebym poszła wśród najciemniejszej nocy pomiędzy kilkuset umarłych.

Żal do Stanisława za jego coraz żywsze zalecanki do Karoli, zatruwając mi życie, dodawałmi jeszcze więcej odwagi do mej przechadzki nocnej, chodząc koło ogrodu Karoli, cożem to obaczyła? Tam za grzędami pod jabłonią na ławie, siedział Stanisław z Karolą. Śmiali się, pustowali, a mnie włosy na głowie stawały. Szkoda że niebyło w mieście umarłego tej nocy; byłabym poszła i nie bała się, bo i trupby mnie tak nie przestraszył, jak to com widziała. Pobiegłam do domu płakać noc całą na nędznem posłaniu, a to posłanie bardzo mi się nędzne tej nocy widziało, gniotło mnie i odrażało,... Oh! bo gdyby nie nędza...

Za dwa tygodnie umarł Kawka złodziej. Jego bali się ludzie za życia, ja poszłam do umarłego. Lało jak z cebra, łyskało się, grzmiało, pioruny biły: mnie nic nie powstrzymało. Biegłam gdyby szalona. Na raz słyszę za sobą wołanie? Przyśpieszyłam kroku. Ścigano mnie, i zawołano znowu?... To patrol gwardyi, pomyślałam. I uciekałam jeszcze prędziej. Lecz wnet tchu mi zabrakło, bo mi się widziało że to może duch Kawki mnie goni. Stanęłam jak wryta z przestrachu, zdarło ze mnie odziewę. Obejrzałam się, błysnęło i w tem świetle ujrzałam twarz tego pana, która mi się tak dziwnie piękną wydała, jak twarz anioła bożego. Przelękłam się go jednak, bo mi się zdawało, że mi przeszkodzi, w tem com uczynić zamierzała, i nabrawszy sił nówych, skierowałam się w boczną ulicę i już mnie nikt nie gonił. Co dalej się stało, wie xiądz proboszcz dobrodziej, skoro bóg wysłał tego pana aby widział co ja zrobię. Oh! już powtarzać nie będę, co mi się działo w owej strasznej godzinie, w owej okopnej nocy. Dość że uniosłam moją nieszczęsną zdobycz. Ale nazajutrz, Oh! to nazajutrz, gorsze było od tej straszliwej nocy. Ojciec powrocił z patrolu, był niewyspany.

„Czczo mi jakoś“, mowił dalej. „Płomienie na mnie wystąpiły.“

„Możeby się ojciec napił wódki? zapytałam go nieśmiało.

„Wódki?“ rzekł uśmiechając się, „jakoś temu mundurowi wiele ufacie; zdaje się wam, że choć zakosztuje jeden kieliszek, to nieposunę ręki po drugi. Dajże mi Teresko; napije się, i dowiode ci, że się dziś powstrzymam.“

Poszłam do komórki nalałam wódki do kieliszka. Drzałam podając mu.

I tybyś dziewczyno napić się mogła. Jakoś pobladłaś. Drzyż, boisz się pewnie, czy tą przysługą nie zaczniesz nowej biedy wdomu. „Potem westchnął i rzekł: „Ja was to tak wszystkich ponędziłem. Gdyś przyszła od ciotki, wyglądałaś jak jagoda. No — no, pokaże wam raz dziś przecie, że honor gwardzisty i miłość dowas mocniejsze jak *uczynek*. Kto wie nawet, może to ostatni kieliszek pije.“ To mówiąc wypił.

Myśląc że to ojciec przez jakieś dobre przeczucie powiedział te słowa; opuścił mnie strach wielki, który miałam chcąc oznajmić mu z czem wypił wódkę; rzekłam więc troche śmielej.

„Dobrze mówicie tatuniu, ostatnito kieliszek, co pijecie; bo wtej wódce zmieszana *ruda śmiertelna.*“ Wstrzęsnął się ojciec, podrzuciło nim, wypatrzył się na mnie okropnie.

„Kto ci porail?“ zapytał drząc cały, a usta mu zsiniały.

„Jedna kobieta“, rzekłam trzęsąc się cała ze strachu.

„Jaka kobieta? z kąd?... opisz mi ją?“...

Nie chciałam odpowiadać. ale tak patrzył okropnie, tak drzał przeraźliwie, iż w tej chwili zapomniałam zakazu żebraczki i opisałam ją ojcu.

„To Marta!... To zemsta Marty! — krzyknął ojciec przeraźliwie i porwały go wymioty z wielką chorobą, bo tak mi się zdawało. Narobiłam krzyku, lecz nikt się nagle nie obudził, bo wszyscy jeszcze spali. Ojciec przyszedł na chwilę do siebie i rzekł:

„Ona wiedziała, jaki mam straszny wstręt do umarłych, jak się ich boję i brzydze się niemi.

I ja to wypił?... Niech jej bóg nie pamięta krzywdy całego mego życia!... Ale ja ją zkrzywdził“ rzekł ciężko wzdychając, „bóg karze mnie przez nią, zemściła się twoją ręką Teresko, twoją na to wybrała, najukochańsze dziecię moje, przebaczam ci, niech ci bóg błogosławi. Nie mów i słowa nikomu; rozumiesz, chyba na świętej spowiedzi.

Trzy dni i trzy nocy męczył się biedny ojczysko, gorączka, widziadła, wymioty dręczyły go ciągle, wywijało nim, kręciło, duch to trupa Kawki męczył go tak strasznie, a ja nieszczęsna! zabiłam go sama! *)“.

Zaczęła na nowo krzyczeć dziewczyna, zawodząc płacz ciężki. „Oskarz mnie xięże proboszczu, oskarzcie mnie oba panowie, bom własną ręką ojca rodzonego zabiła!“

„Ciężka w prawdzie wina twaja, moje dziecię,“ rzekł pleban, „bo niemiałaś ufności w matce, bez porady której nie powinnaś była przedsiewziąść tak ważnego kroku. Ciężka wina twoja żeś pierwszej babie spotkanej w polu więcej zaufała, niż rodzonej matce, która ci przecież powiadała że już próbówała wszelkich możliwych sposobów na odwrócenie ojca twego od tego nałogu, a niemożliwych, niebezpiecznych zabobonów, czarów, przesądów, a osobliwie wszystkiego co się tycze zmarłych, ani powinniśmy doświadczać ani w nie wierzyć, bo moje dziecie, kiedy żywy nie powróci życia umarłemu, cóżby się umarły czy to do zdrowia, czy do innego użytku mógł przydać dla żywego. Chyba widokiem swoim obudzić w nas pamięć znikomości ziemskiej i długości życia wiecznego. A zatem, dziecie moje, naruszać spokoj zmarłych w jakimkolwiek celu jest grzechem, pokoj im wieczny!... Zbłądziłaś więc dziewczyno, lecz sumienie twoje wolne jest od zbrodni zabójstwa, bo twoje serce czyste, w dobrych chęciach działało źle. Cała wina spada na nieszczęśliwą, która cię do tego namówiła. Jéj straszna, rozmyślna zemsta nie ujdzie ciężkiej kary boga, jeźli umrze w tym grzechu. Módlmy się za nią i prośmy boga żeby ją nawrócić raczył, i przebaczył grzechy, mając pamięć na jej żal ciężki. Ty zaś dziewczyno uspokoj się i całem twém przyszłem życiem czynnem a cnotliwem odpokutuj za twoją nierozwagę.

Dziewczyna szlochała cicho, potém rzekła: „Za coś więcej jeszcze jak za nierozwagę pokutować winnam. Nie sama miłość do ojca kazała mi szukać tych środków do uleczenia go. Ten kto pogardził ubogą dziewczyną, choć ją kochał, popędził mnie swoją niewiarą do chęci, abyśmy byli bogatsi, winien więc śmierci ojca mego i nie był nawet na jego pogrzebie. Nienawidzę go!... Choćby mnie dziś w tej brudnej szmacie chciał prowadzić do ołtarza“, rzekła wskazując na swoją odzież, odepchnęłabym go ze wzgardą od siebie!“

„Słuszne twoje oburzenie względem tego człowieka“, rzekł pleban, „bo pracowity rzemieślnik wziąwszy dobrą i rządną żonę, znalazł już majątek sam w sobie i w swoim wyborze. Toż nie wart twojej pamięci ten, który cię porzucił jedynie dla ubóstwa. Ale winą śmierci ojca obarczać to niemożesz. Nie radziłaś się nikogo, działałaś sama młoda i nierozważna. Wieleż to już złego sprawiły pomiędzy wami, gusła, czary, dziwne, szkodliwe i niestósowne leki. Ileż to razy gromiłem z ambony te ślepą waszą wiarę w rzeczy sprzeczne z rozumem, lecz kto wierzy w szatana i jego ciemności, nie wierzy w słowo boskie, ani w słowo plebana. Szkółek tedy woła każdy zakątek ziemi naszej, bo sam pleban walczący przeciw szkodom i przesądem nieoświeconego umysłu, zaledwie zdoła założyć pierwszy grunt oświaty, gdyż niestarczy mu na to ani sił, ani czasu.“

„Ale tej dziewczyny nie opuścisz wuju“, rzekł Włodzimierz prosząc, „zajmiesz się jej wykształceniem całkowitem, oddasz ją w ręce pewne i sam niekiedy wglądniesz w jej wychowanie. Wszakże ona ma zdolności a ty kochany wuju dobre chęci do ich wspierania“.

„Nie mniej gorąco jak ty, pragnę widzieć ją umysłowo na równi z tobą stojącą“ rzekł uśmiechając się wuj dobry.

„Zobaczemy, zobaczemy, z tąd do owąd daleko, serce dobre, postać nieszpetna, a z resztą jak bóg da, tak też będzie. Ubóstwo fraszka, ale póki ja żyję, nic nie godnego duszą lub sercem nie stanie obok ciebie.“

Włodzimierz pocałował w rękę wuja i rzekł boleśnie: „Mógłżebyś wuju myśleć, abym się kiedy sprzeciwił twojej woli, lub zrobił wybór niegodny mnie i ciebie?... Jutro wyjeżdżam, gdyż nie mogę patrzeć na ten kwiat piękny leżący w ciemnej kałuży zaniedbania umysłowego.“

„Wrócisz za dwa lata i albo znajdziesz ten kwiat rozwinięty w pełni promieni słonecznych, ku ozdobie i szczęścia domku twego, albo w swej czystej, prostej, lecz nie jasnej sukience obok warsztatu poczciwego rzemieślnika.... Koniec tej rozmowie panie Włodzimierzu. Wybieraj się w drogę.

Włodzimierz wyszedł.

Dziewczyna płakała ciągle, nieuważając na rozmowę, która się koło niej toczyła. Lecz gdy ujrzała nazajutrz, że wyjeżdżał gwardzista, gdy ujrzała znikającą za wrotami twarz swego opiekunczego anioła, którego bóg jej zesłał owej nocy nieszczęsnej, aby z ogromu rozpaczy, grzechu zabójstwa i zwątpienia o sobie, postawił ją pod opiekuńczym dachem plebana, wtedy dziewczyna gminna zapłakała mocniej i rzekła klękając przed plebanem: „Teraz wierzę w opatrzność boga nad biednemi, wierzę w xiędza plebana pasterza ludu, którego nam bóg za ojca duchownego przeznaczył, i wierzę w opiekuńczą straż narodową, w której ujrzałam w ogniu nieba zwiastuna szczęścia mego“

Koniec.

(* Podobny wypadek śmierc stał się z takiej samej przyczyny w jednej wiosce, lecz już dawniejszemi czasy.

OGŁOSZENIE PRENUMERATY

NA

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.

(Dawniej Dziennik mód paryskich.)

Rok Dziesiąty.

Tygodnik Polski, zacząwszy od 6. Stycznia 1849 r. każdej soboty wychodzić będzie, jak dotąd, razna tydzień, w objętości jednego arkusza. Zaczynając przeto rok dziesiąty wydawania naszego pisma, mimochodem wspomnieć należy, że pismo to, mając wzgląd na okoliczności, pod jakimi wychodzić musiało, niebyło wszakże bezowocnem, tym bardziej, że wspierane pracami znakomitych naszych pisarzy, było jedynym organem bieżącej literatury polskiej. Przy zmianie naszych stosunków, gdy wolność druku wywołała nowe pisma, których jednakże powszechnym celem była polityka dzienna, **Tygodnik Polski** pozostał przy dawnym stanowisku, poświęcając swoje kolumny literaturze ojczystej.

Tygodnik Polski i nadal to tylko zamieszczać będzie, co się ściśle zgadza z pismem poświęconem literaturze, obyczajom i strojom.

O ile dzisiaj literatura bez polityki obejść się może, podawać naprzód będziemy: historyczne osądzenie wypadków najświeższych, mających wpływ przeważny na dzieje całej ludzkości w ogólności, a w szczególności na dzieje naszego narodu. Dalsze rubryki będą: Powieści, szkice obyczajowe, poezye, przeglądy dzieł treści naukowej i belletrystycznej, kronika tygodniowa, wiadomości z dziedziny sztuk pięknych: teatr, muzyka, i nowości literackie.

Znani już współpracownicy **Tygodnika Polskiego** przyrzekli nam i nadal swoje prace.

Oddział mód zawierać będzie, te same rubryki co dawniej.

Stratę, jaką w tym kwartale w skutek znanych powszechnie wypadków ponieśli szanowni prenumeratorowie, starać się będzie wydawca, wynagrodzić na rok następny osobnymi dodatkami, ufając, że szanowni przenumeratorowie Tygodnika polskiego na rok 1848, nimi i na rok następny łaskawie pozostać zechcą.

Warunki przedpłaty.

Prenumerata Tygodnika polskiego zostaje ta sama, co przedtem. Przesyłka jednak pocztowa wskutek nowego ministeryalnego rozporządzenia podwyższa się na eksemplarze z rycinami na 2 fl. 12 gr. Cm. Zatem prenumerata z przesyłką i kuwertowaniem na rok 1849 wynosić będzie:

Rocznie z rycinami, z przesełką i kuwertowaniem . . .	fl.	13 CM.
detto detto w miejscu	„	10 —
Rocznie bez rycin z przesyłką i kuwertowaniem		5 — 48 kr. Cm.
detto detto — w miejscu		4 — Cm.

Półroczna prenumerata wynosi połowę, a kwartalna czwartą część podanych liczb, z tém zastrzeżeniem, że z prowincyi przyjmuje się tylko roczna lub półroczna przedpłata.

Dla cesarstwa rossyjskiego i królestwa polskiego na rok następny zostaje ta sama cena jak wyżej.

Prenumerata nadseła się wprost do wydawcy z napisem: prenumerata na tygodnik polski, w mieście pod liczbą 301.

Redakcya przyjmuje tylko frankowane listy.

Lwów dnia 29 Grudnia 1848 r.

Redaktor odpowiedzialny:
Jan Zachariasiewicz.

Wydawca:
Tomasz Kulczycki.